

Częstochowa, 10.03.2020 r.

Dedykuję ten artykuł wszystkim kretydom, półkretydom, idiotom, którzy nabrali się na koronowirusa-świrusa. Cieszę się, że dożyłem momentu, że mogę powiedzieć „sprawdzam!” I udowodnić, że 80%-90% społeczeństwa świata od zawsze to prostacy i głupcy nadający się tylko do rozmnażania i użyźniania ogródków swoimi odchodami. Jak mówił mój ojciec lekarz „to tylko przewody pokarmowe, bez mózgu”.

Zawsze tymi idiotami, masą, mięsem armatnim dowodziło w skali świata 2% posiadających mózgi i percepcje. Teraz ta chołota i chałastra całego świata „dała czadu” i się izolują, histeryzują. Przez trzy pokolenia był pokój, nie było wojny, dobrobyt, a więc nuda, marazm, bazhołowie. Nie pamięta bydło bezmózgie, że w wojnie każda rodzina traciła bliskiego, urwane nogi, ręce, wydłubane oczy.

Nie mieli oni wtedy czasu, ani ochoty wymyślać „dla jaj” koronowirusa-świrusa, i się nim dla zabawy straszyć, aż do upadłego, aż do hiperinflacji. Bydło, i jeszcze raz bydło bez mózgu. Byłem w Indiach i Pakistanie i widziałem to co opisuje artykuł. 1,5 miliarda ludzi w Indiach i 200 milionów w Pakistanie. Wszyscy żyją bez toalety. Srają gdzie popadnie, smród, brud i ubóstwo. Od 15 tysięcy lat tak żyją, kąpią się w rzekach z fekaliami i trupami ludzi i zwierząt. I co? I nic. Czy są wirusy i jad trupi? Tysiące wirusów wszędzie. Jeżdżą po świecie i do nich świat jeździ. Przenoszą te wirusy na tysiąc sposobów. I co? I nic! Od 15 tysięcy lat. Nawet wtedy gdy nie istniał Egipt.

Jest teraz wiosna i migracje ptaków z lewa na prawo, i te stworzenia przeniosą wszystkie wirusy wszędzie, doszczętnie.

Tak więc proponuję wszystkim kretydom, półkretydom i idiotom świata aby zabronić fruwać miliardom ptaków, owadom i innym stworzeniom. Zrobić im kwarantannę, założyć maseczki, a szczerom też w ilości miliardów nakazać przestać kopulować i zjadać padlinę i odpadki. W szczególności wywiady świata powinny zlikwidować wszystkie nietoperze na kuli ziemskiej, bo to od nich się wszystko zaczęło.

Dedykuję artykuł i zastanówcie się czy Hindusi, Pakistańczycy i Chińczycy w większości żyjący na wsi mają pojęcie o koronoawirusie, i się nim przejmują. A jest to większość mieszkańców kuli ziemskiej z Pacyfikiem włącznie.

Problem wymyśliła cholęta i się nim masturbuje do bólu i bez sensu. Na zdrowie i smacznego. Zapraszam do artykułu „Największy wstyd Indii”.

Janusz Baranowski - Tatar Polski, twórca Solidarności, potomek Powstańców Styczniowych, Legionistów, Generałów, Harcerzy, Szarych Szeregów, Żołnierzy Wyklętych

ŚMIERĆ W KLOACE - Największy wstyd Indii

Kraj, który za dwa lata chce wysłać na orbitę swojego astronautę, godzi się na to, aby kilka milionów ludzi zarabiało na życie, wybierając ręcznie cudze ekskrementy. Z wielu paradoksów Indii ten jest chyba najtrudniejszy do zrozumienia

Jacek Pawlicki, Newsweek, nr 10, 2-8.03.2020 r.

Hindusi mówią o nich safai karmachari, co na angielski tłumaczone jest jako manual scavenger. Scavenger to tyle co padlinożerca, ale też śmieciarz, osoba zbierająca odpadki. W wypadku safai karmachari chodzi nie tyle o odpadki, ile o ludzkie odchody. W kraju zamieszkanym przez 1,373 mld ludzi i słabo skanalizowanym są ich niewyobrażalne ilości. W swoim słynnym „Głodzie” z 2015 roku argentyński reporter Martin Caparrós pisał: „Połowa mieszkańców Bombaju nie ma łazienki, więc ludzie wypróżniają się, gdzie popadnie. Daje to każdego ranka 3 tysiące ton odchodów, które rozlewają się przypominającymi ścieki strumieniami albo gromadzą się wokół chat i torów”.

W aglomeracji mieszka prawie 20 mln ludzi. Od czasów opisywanych przez Caparrósa niewiele się zmieniło. Szacuje się, że 70-80 proc. ścieków w Indiach trafia do stawów, jezior i rzek, a tam gdzie nie ma zbiorników wodnych - do prymitywnych często szamb. Szambiarek brakuje, ręczni czyszciciele są tańsi niż maszyny. Schodzą do zbiorników na odchody, przydomowych szamb

czy po prostu dołów, nad którymi zbudowano wychodki, i za pomocą kawałka blachy, wiadra czy innego narzędzia wybierają ekskrementy i wynoszą je często w koszu na głowie w odległe miejsce.

Narażają życie, pracują bez gogli, masek czy rękawic. Dostają za to grosze.

600 RUPII ZA ŻYCIE

Arun Kumar z Chennai (dawny Madras) miał 25 lat. Pod koniec listopada pośrednik pracujący na zlecenie centrum handlowego na ruchliwej Express Avenue zatrudnił go wraz z czterema innymi mężczyznami do oczyszczenia szamba. Pierwszy do zbiornika wszedł młodszy brat Aruna, ale pod wpływem toksycznego fetoru stracił równowagę. Arun wskoczył za nim, zdołał go wypchnąć na świeże powietrze, ale sam stracił przytomność. Osierocił pięciomiesięczną córeczkę.

Firma płaciła za usługę 600 rupii (ok. 8 dolarów). Nie zapewniała żadnych środków ochronnych i bardzo szybko wyparła się odpowiedzialności. Wywodzący się z najniższej kasty dalitów (niedotykalnych) Arun był jednym z wielu Hindusów, którzy stracili życie na skutek zatrucia lub chorób związanych z czyszczeniem szamba. Pod koniec grudnia w ciągu jednego tylko tygodnia w Mumbaju zginęło pięciu niedotykalnych. W połowie czerwca siedmiu mężczyzn zginęło, pracując przy szambie hotelu Darshan w stanie Gudźarat. W zasadzie nie ma miesiąca, żeby ktoś w Indiach nie stracił życia w szambie.

Los safaikarmachari wywołuje gorące dyskusje, bo ręczne opróżnianie szamb jest zakazane od 1993 roku, kiedy ustawodawcy uznali je za pracę degradującą istotę ludzką. Ale rzeczywistość bardzo często mija się z prawem. Rząd indyjski bardzo długo zaprzeczał faktom i udawał, że skoro prawo zabrania ręcznego czyszczenia ścieków, to problem nie istnieje. Przełomem była decyzja władz stanu Andhra Pradesh, by policzyć, ilu dokładnie czyścicieli szamb pracuje w tym stanie. I tu zaczął się problem, bo pracują oni często w szarej strefie. Najlepszym przykładem są koleje, największy pracodawca w kraju, zatrudniający ponad milion ludzi. Wiadomo, że wykorzystują dziesiątki, może setki tysięcy czyścicieli do wybierania ekskrementów z dworcowych szaletów i uzdatniania prawie 70 tys. km torów, na których aż roi się od nieczystości z toalet w wagonach, ale nie można im tego udowodnić, bo korzystają z pośredników.

PIĘĆ MILIONÓW CZYŚCICIELI

Ilu ręcznych czyścicieli pracuje w Indiach? Z badań przeprowadzonych kilka lat temu przez rządowy think tank NITI Aayog wynika, że co najmniej 54 tys., ale wiele wskazuje na to, że dane są mocno niedoszacowane. Ze spisu ludności z 2011 roku wiadomo, że z czyszczenia szamb utrzymuje się 180 tys. rodzin, ale bardziej prawdopodobne wydają się nieoficjalne szacunki mówiące o kilku milionach. - Różnymi formami ręcznego czyszczenia może zajmować się nawet pięć milionów ludzi - przekonuje mnie Bezwada Wilson, indyjski aktywista, założyciel organizacji Safai Karmachari Andolan (SKA) prowadzącej kampanię na rzecz wyzwolenia czyścicieli odchodów.

Chodzi o coś więcej niż walkę z dyskryminacją, bo wysługiwanie się czyścicielami jest reliktem systemu kastowego. Safai karmachari wywodzą się z podkasty Valmiki, należącej do najniższej kasty niedotykalnych. Czyszczenie szamba jest dziedziczną profesją - dzieci z rodzin czyścicieli przychodzą na świat z piętnem. Kiedy próbują znaleźć inną pracę, nikt nie chce ich zatrudnić, bo są niedotykalni. A są niedotykalni, bo ich ojcowie, dziadowie i pradziadowie wybierali cudze ekskrementy.

System kastowy ma 1900 lat. Podziały są tak mocno ugruntowane w świadomości społecznej, że nie daje się wypłenić mimo dekad polityki równościowej. Tylko nieliczni wyrwają się z zakłętego kręgu. Jednym z takich szczęściarzy był właśnie Bezwada Wilson. - Cała moja rodzina czyściła szamba. To, co robię, wzięło się z bólu i gniewu. Pewnego dnia uświadomiłem sobie, że nie zniosę wstydu spowodowanego faktem, iż społeczność, do której należę, czyści cudze gówna - opowiada mi aktywista.

Urodził się w 1966 roku. Ojciec wybierał odchody od 1935 roku i choć próbował najać się do innych robót, nikt nie chciał go zatrudnić. Rodziną profesją zajmowała się również matka i starszy brat. Dzięki poświęceniu całej rodziny Wilson ukończył politologię na jednym z uniwersytetów w Hajdarabadzie. Długo nie wiedział, czym tak naprawdę zajmują się jego najbliżsi, a kiedy poznał prawdę, próbował popełnić samobójstwo.

WIĘCEJ ŚWIĄTYŃ NIŻ SEDESÓW?

Kampanię na rzecz safai karma-Chari rozpoczął pod koniec lat 80. Wysyłał petycje do polityków, organizował pikety, skrzykiwał ludzi do lokalnych protestów. Rodzina tłumaczyła, że skoro czyszczenie szamba przez da- litów wynika z wielowiekowej tradycji, to nie ma o co kruszyć kopii, ale po dwóch latach ojciec, matka i brat stanęli po jego stronie. W 1994 roku założył Safai Karmachari Andolan, organizację, która urosła do potężnej sieci 7000 aktywistów działających niemal w całych Indiach.

Hinduskie media piszą, że Wilson stał się głosem tych, których losem nikt się dotąd nie przejmował. I wyrzutem sumienia dla władz, które najchętniej zamiotłyby problem pod dywan. W latach 2004-2005 przeprowadził akcję niszczenia latryn z prymitywnymi szambami w stanie Andhra Pradesh. W 2012 roku zmusił rząd do powołania specjalnej grupy, która zajęła się szarą strefą safai karmachari. Safai Karmachari Andolan zbiera dane o wypadkach przy czyszczeniu latryn. Z obliczeń organizacji wynika, że od końca lat 90. zginęło co najmniej 1870 osób.

Indie są piątą gospodarką świata, ale w coraz bardziej nowoczesnym kraju wciąż więcej jest świątyń hinduistycznych niż toalet publicznych i więcej telefonów komórkowych (ok. 800 mln) niż sedesów. Jeszcze kilka lat temu ponad połowa mieszkańców wsi nie miała dostępu nawet do wychodka z dziurą w ziemi. Prawie pół miliarda Hindusów załatwiało się gdzie popadnie. W miastach jest niewiele lepiej. Toalety ze spłuczką to wciąż luksus, na który może sobie pozwolić tylko klasa średnia, bo w Indiach brakuje wody. Tylko 5 proc. z 8 tys. hinduskich miast ma oczyszczalnie ścieków.

Narendra Modi, który objął władzę w 2014 roku, obiecał toaletową rewolucję, dzięki której każdy Hinduś miał mieć dostęp do toalety. W ramach ambitnego programu Swachh Bharat Abhiyan (Czyste Indie) oddano do użytku prawie 100 mln toalet. Problem w tym, że zdecydowaną większość z nich stanowiły najtańsze i najprostsze w budowie wychodki z dziurą w ziemi, którą raz na jakiś czas trzeba opróżnić. W ten sposób jeszcze bardziej wzrosło zapotrzebowanie na czyszcicieli.

- Misją premiera jest budowanie toalet, a nie przejmowanie się losem obywateli, którzy umierają w szambach i rurach ściekowych, albo kobiet noszących ludzkie ekskrementy w koszach na głowie. W końcu to dalecy, czyli niedotykalni i kobiety - komentuje to gorzko Bezwada Wilson. I dodaje: - Zamiast wdrożyć w życie jakiś program społeczny, który dałby szansę na odmianę losu tych kobiet, Modi zaczął gloryfikować czyszczenie gówna jako duchowe przeżycie i co gorsze, usprawiedliwiać zakazaną prawem praktykę!

Co najmniej połowa z 5 mln safai karmachari to kobiety opłacane jeszcze gorzej niż zajmujący się tym samym mężczyźni. Najslabiej są traktowane te spośród safai karmachari, które zajmują się do czyszczenia toalet przy domach muzułmanów. Bo w hinduistycznych Indiach odchody wyznawców Allaha są jeszcze bardziej nieczyste od tych, którzy składają ofiary Krysznie czy Ganesi...

Ile lat zajmie uwolnienie wszystkich czyścicieli? - pytam Wilsona. - Rok, jeśli rząd uzna to za priorytet, a do sprawy podejmiemy z misyjnym zapałem - odpowiada. Kierowana przez niego organizacja wyznaczyła własną ostateczną datę - koniec roku 2020. - Dłużej nie zniesiemy już tej opresji - tłumaczy działacz.

To oczywiście marzenie ściętej głowy. Nawet jeśli udałoby się zmobilizować społeczeństwo, skanalizowanie większości Indii w przewidywalnej przyszłości wydaje się mrzonką. A dopóki będą istnieć prymitywne szamba, dopóty ktoś będzie musiał je opróżniać. Na szczęście świadomość rośnie. Coraz więcej miejsca poświęcają temu indyjskie media. W 2019 roku wykorzystywaniem niedotykalnych zajął się indyjski Sąd Najwyższy. Sędzia Arun Mishra sięgnął po bardzo mocne porównanie: „Rynsztoki i szamba są jak komory gazowe, do których wysyła się na śmierć czyścicieli. (...) W żadnym innym kraju nie wysyła się na śmierć ludzi do komór gazowych. Tymczasem co miesiąc w Indiach średnio 4-5 osób traci życie, wybierając ręcznie nieczystości”.

Rozprawa dotyczyła pracodawców, którzy nie zapewniają czyścicielom odzieży ochronnej. Bezwada Wilson przyjął z zadowoleniem fakt, że sąd zajął się losem ziomków z jego kasty, podkreślając jednak, że chodzi o coś więcej niż rękawice, maski czy kombinezony:

- Sąd musi wprost orzec, że nie może pozwolić wchodzić ludziom do szamba w czasach, kiedy zamierza innych ludzi wysłać w kosmos. CI

STRASZNY WIRUS

Janusz Korwin-Mikke, Angora, nr 11, 15.03.2020 r.

W Chinach kończy się epidemia koronawirusa - u nas się, niestety, dopiero zaczyna. Więc dziennikarze straszą ludzi, jak mogą - bo dzięki temu gazety lepiej się sprzedają. Politycy straszą i tłumaczą, że idzie Straszny Wirus - i tylko oni chcą ludzi przed nim obronić, bo ci inni politycy na pewno by tego zrobić nie potrafili. Pan Prezydent chce wygrać wybory - więc też nie mógł być od macochy: zwołał specjalne posiedzenie Sejmu, na którym uchwalono Specjalną Ustawę do walki ze Strasznym Wirusem...

Uchwalono ją tak szybko, że Wspaniali Posłowie nie zauważyli, że jeśli za miesiąc pojawi się

(nie daj Boże!) nowy wirus czy bakteria - to trzeba będzie na nowo zwoływać Sejm i uchylać Nową, Jeszcze Lepszą Ustawę. Bo przecież nie chodzi o to, by Nowa Ustawa działała - tylko o to, by wyborcy myśleli, że politycy o nich dbają...

Już wszyscy myśleli, że cały pogrzeb na nic - gdy Straszny Wirus wreszcie się pojawił. Uradowana Służba Zdrowia sprawnie się nosicielem Straszego Wirusa zajęła, a politycy zaczęli się chwalić, że tak sprawnie to DZIĘKI Nowej Wspaniałej Ustawie...

Tymczasem Ustawa w ogóle nie weszła wtedy jeszcze w życie!!! Jeszcze nie uchwalił jej Senat, nie podpisał Pan Prezydent, nie została ogłoszona w Dzienniku Ustaw!!!

Ona jest po prostu niepotrzebna. Wystarczyła stara Ustawa o Chorobach Zakaźnych - i odrobina zdrowego rozsądku...

No, tak - ale wtedy politycy nie mogliby się pochwalić, jak to wspaniale dbają o zdrowie swoich ukochanych wyborców.

Tego straszenia są straszne skutki. Ludzie zaczęli nawet wykupywać sól i cukier - jak na wojnę. Na moim FaceBooku p. Karolina Pawłowska doniosła:

„Dziś na pocztę przyszedli dwaj panowie w масечkach. Wybuchła panika. Okazało się, że to napad. Wszyscy odetchnęli z ulgą”.

Straszny Wirus oczywiście przyjdzie. Zachoruje parędziesiąt tysięcy ludzi, umrze (na moje, statystyka, oko) jakieś 30, może 50 osób. Czyli znacznie mniej, niż umiera na grypę. No, ale to zupełnie co innego. Na grypę umiera się zwyczajnie - a tu umiera się na koronawirusa!! To jest coś! Korona - to korona! To nie byle co!

Oczywiście jeśli będziemy nieostrożni, to może zachorować znacznie więcej osób. Chińczycy ograniczyli zasięg epidemii do prowincji Hubei - bo działali zdecydowanie i SZYBKO. Proszę

zauważyć, że gdy zabrakło łóżek w szpitalach, to w tydzień (!!) wybudowali od podstaw szpital na 1000 łóżek - to znaczy: tyle miało być, ale z rozpędu zrobiło się z tego 1600 łóżek.

Przecież to wszystko montowane z prefabrykatów. Dowieźli tego na zapas trochę więcej, a budowlańcy domontowali - i działało.

A teraz rozmontują, bo epidemia się kończy.

Pytanie: czy Polacy potrafią działać tak szybko i sprawnie.

Moja córka (9 lat) przyszła ze szkoły roztrzęsiona - i pytała: „Czy ja nie umrę na tego wirusa?”. Jak widać nawet nauczycielki popadły w histerię - choć może to i dobrze: przynajmniej dzieci myją starannie ręce... Na szczęście pokazałem jej statystyki: w Chinach nie umarło ani jedno dziecko do 9 lat, a do 19 to chyba jedna osoba (do 29 już siedem). Gorzej ze starszymi: w grupie powyżej 80 lat koronawirus zabija nieco więcej osób niż grypa.

Więc jak się ma tyle lat, to trzeba ograniczyć szwendanie się po mieście i odwiedziny znajomych. Ot, tak - na wszelki wypadek.

A młodzi ludzie robią sobie z tego wirusa żarty...